Opłatę pocztową uiszczono gotówką

P. W. A. P. NURT

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA AGENCJA PRASOWA

ROK I LWÓW, 19 LISTOPADA 1938 Nr 15

SPRAWY RELIGIJNE

Z ostatnich lat. Moje wspomnienia i refleksje. („Nowa Zoria" nr 84, 3 XI br.) „Dnia 19 października br. zjawiła u mnie delegacja stanisławowskiej inteligencji z prośbą o odprawienie nabożeństwa w katedrze, jako też o zarządzenie odprawienia nabożeństw w całej diecezji za naród ukraiński w dniu 1 XI br. Dla poparcia swojej prośby jeden z delegatów przytoczył słowa jakiegoś wieśniaka, który miał powiedzieć: „Módlmy się każdy z osobna i módlmy się wspólnie". O stanowisku, jakie zająłem w tej sprawie, uważam za niewskazane powiadamiać ogółu.

„Po odejściu delegacji wzbudziły się u mnie przykre wrażenie i gorzkie refleksje. I tak: gdy w listopadzie 1918 r. Stanisławów objęła władza ukraińska i gdy miały się zacząć posiedzenia Rady Narodowej, a więc ukraińskiego sejmu czy parlamentu, przyszedł do mnie śp. mitrat Hordiewski i powiedział mi, że nikt nie prosił o odprawienie nabożeństwa z okazji otwarcia Rady Narodowej, a zarazem zapytał mnie, czy mimo to nie można by nabożeństwa takiego odprawić. Odpowiedziałem mu na to, aby ogłosił afiszami o odprawieniu nabożeń-

stwa w oznaczonym dniu i godzinie. Uważałem to za wskazane chociażby ze względu na obcych, bo przecież nawet heretycy przy ważnych wydarzeniach zwracają się do Boga, a poganie do swych bożyszcz, a jedynie ateiści nic o Bogu nie chcą słyszeć. Sam nabożeństwo odprawiłem, ale niemal przy pustej cerkwi, a na krzesłach przeznaczonych dla ukraińskiej władzy nie było nikogo oprócz jednego sekretarza poczt.

„Nauczycielstwo ukraińskie stanęło wtedy jedną ławą przeciw Cerkwi i na zebraniach w Stanisławowie uchwaliło wyrzucić naukę religii ze szkoły...

„Wieśniacy zaczęli już gdzieniegdzie wypędzać „popów" z probostwa, a o ile nie wypędzali ich, to obejmowali zarząd cerkwi lub dyktowali „popom" swoje prawa. Pewna delegacja wieśniaków domagała się ode mnie, abym zabrał z ich wsi „popa", bo nie ręczą za jego życie, to znaczy, że parafianie gotowi byli go zabić.

„Rada Narodowa uchwaliła ustawę czy projekt: o zabraniu wszystkich dóbr cerkiewnych, i to bez wykupu.

„Nie chcę się więcej nad tym rozwodzić. Okazało się ponure wnętrze duszy naszej inteligencji. Na całej linii wypowiedziana była walka Chrystusowi i Jego Cerkwi...

„I sami Ukraińcy zwalili swe państwo za Zbruczem i oddali szyję pod jarzmo bolszewickie, a tu w „Hałyczyni" wszystko sromotnie przegraliśmy tylko wyłącznie z naszej winy, bo jesteśmy mistrzami w niszczeniu siebie samych.

„Przyszła Polska w 1919 r. Za czasów Państwa Polskiego w 1925 r. przemyscy inteligenci „prawowierni katolicy", wnieśli zażalenie przed tron papieski na swego biskupa. W zażaleniu tym między innymi napisali: „Gdybyśmy mieli własne państwo albo choćby jego rząd, to tego rodzaju biskupi ani chwili nie mogliby się utrzymać na swoim tronie". Św. Kongregacja Cerkwi wschodniej odpowiedziała między innymi, że chce wierzyć, iż nawet podpisani pod skargą wątpliwi chrześcijanie i katolicy nie zwrócili uwagi na ciemne, niegodne i nie do tolero-

wania wypowiedzenia, jak te wyżej podane. To był delikatny policzek dla katolickiego społeczeństwa w Przemyślu. Państwo Polskie nie przepędziło tego rodzaju biskupów, ale swoje własne państwo byłoby przepędziło swoich własnych biskupów.

„Wspomnienia te wzbudziły w mej duszy pytania: dlaczego Bóg nas karze takimi ciężkimi dopustami i dlaczego nie pozwolił nam, tak wielkiemu narodowi, mieć własnego państwa? Czy nie dlatego może, aby zachować swoją Cerkiew, w której ludzie dobrej woli mogliby wyznawać swoją wiarę i zbawiać swoją duszę? O ile bowiem mielibyśmy swoje własne państwo, to ono najpierw rozpędziłoby Cerkiew, a potem samo by się zawaliło, albo gdyby nawet istniało, to despotycznie gnębiłoby Cerkiew.

„Kończę swe wspomnienia i refleksje słowami owego wieśniaka: „Módlmy się każdy z osobna i módlmy się wszyscy razem“ za nasz nieszczęśliwy naród, ale nie dla patriotycznej czy politycznej demonstrancji, lecz módlmy się z nadprzyrodzonej wiary i pokory, aby Chrystus Zbawiciel odjął ukraińskiemu narodowi, a szczególnie jego przywódcom ślepotę duchową, którą są oni porażeni. Módlmy się, aby Chrystus Zbawiciel dał nam zrozumienie naszej dziecinnej i zarozumiałej hardości, abyśmy ujrzeli, poznali i odczuli krzywdy wyrządzone Chrystusowi i jego Cerkwi, abyśmy w szczerym kajaniu się się przeprosili Chrystusa i przynieśli Mu zadośćuczynienie i ekspiację.

Dano w Bohorodczanach, dnia 30 października 1938 r.
— †Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławowski".

Cerkwie greckokatolickie na Łemkowszczyźnie. Jak podaje „Łemkiwskij Kałendar”, na Łemkowszczyźnie znajduje się 198 cerkwi greckokatolickich i 12 kaplic. Są one przeważnie drewniane, a tylko czwarta część ogólnej liczby jest murowana. Typ tych cerkwi jest czasami dwudzielny, jednakże przeważnie trójdzielny. Krzyżowych cerkwi nie ma na Łemkowszczyźnie w ogóle. W niektórych wsiach dzwonnica jest przedłużeniem cer-

kwi. Podwaliny cerkwi łemkowskiej stoją zwykle na fundamentach z kopanego lub ciosanego kamienia. Betonowe fundamenty pojawiają się dopiero w nowszych czasach. Ściany typowych cerkwi łemkowskich są pokryte gontami, a jeżeli jest w okolicy ropa ziemna, tam pomazane są ropą ; w niektórych wsiach malowane żółtą albo białą farbą. W kalendarzu wyliczono dokładnie wszystkie cerkwie na Łemkowszczyźnie, pomijając jednak daty ich budowy i wartość zabytkową.

Wiele cerkiewnych zabytków łemkowskich posiada muzeum „Łemkiwszczyna" w Sanoku. Znaczna liczba cerkwi poświęcona jest czci św. Dymitra, patrona Łemkowszczyzny. Kult św. Dymitra przynieśli tu św. Cyryl i Metody, którzy pochodzili z Tesalonik w Grecji, gdzie św. Dymitr został o 550 lat wcześniej umęczony. Łemkowie przyjęli chrzest z rąk św. Cyryla i Metodego i zachowali do dziś dnia słowiański obrządek w nabożeństwie, przekazany im przez apostołów, gdy inni Słowianie już go zarzucili. Dawne „Akta grodzkie i ziemskie" zawierają zapiski, że wieśniacy łemkowscy w sądach świadczyli się św. Dymitrem i przysięgali na niego. Nie ma na Łemkowszczyźnie wsi, która by wśród ludności nie miała przynajmniej kilku Dymitrów, nazwanych tak na cześć św. męczennika.

ŻYCIE KOBIECE

Przedłużamy naszą pracę. („Hromadianka", 1 XI, nr 3): „Reaktywowanie „Sojuzu Ukrainok" to wielkie nasze zwycięstwo, które tym bardziej nas cieszy, że z naszej strony nie okupiliśmy go ani jednym faktem, jaki by mógł poniżać naszą godność narodową lub też ograniczał nasz statut. Bez żadnych interwencyj i próśb, bez żadnych upokorzeń, odzyskaliśmy nasze Towarzystwo, odzyskaliśmy je naszą godną sprawy postawą, siłą argumentów, jakich użyliśmy motywując sprzeciw Głównego Wydziału. Nie ma wątpliwości, że zarówno protestacyjna

akcja naszych rodaczek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, jak i interwencja przychylnych ruchowi naszemu kobiet obcych przyczyniła się do naszego zwycięstwa. Przy tej sposobności podajemy do wiadomości publicznej, iż nieprawdziwymi są pogłoski, jakoby nasze Towarzystwo zawdzięczało swoją reaktywizację interwencji niektórych politycznych czynników. Stwierdzamy stanowczo, że prezydium „S. U.” żadnych czynników politycznych nie upoważniało do interwencji”. —

Odezwę wydziału „Sojuzu Ukrainok”, redakcja „Hromadianki” zaopatruje następującymi słowami:

„I gdy jeden z polskich dzienników we Lwowie apelował do prezesa naszej organizacji o wyjawienie, „jakie gwarancje i pertraktacje poprzedziły postanowienie ministerstwa”, odpowiadamy, że T-wo żadnych pertraktacyj nie prowadziło i żadnych gwarancyj nie czyniło, bo jego statut, a szczególnie absolutna niezależność w wyborze zarządu nie były i nigdy nie będą przedmiotem żadnych targów. Jak niewymownie kiepsko czuć się muszą teraz ci wszyscy nasi ziomkowie, którzy po rozwiązaniu „S. U.” sugerowali zarządowi T-wa takie czy inne „chody”...

„Zorganizowany świat kobiet ukraińskich dał społeczeństwu dobrą lekcję zachowania się w ciężkich sytuacjach: nie tracić głowy nawet w momencie katastrofy — nie popadać w rozpacz i nie zakładać rąk w bezczynności — wykorzystać wszystkie możliwości ustawowe — na ciosy odpowiadać aktywnością, a nie płaczem czy prośbami — szukać wyjścia wyłącznie w oparciu o własne siły, oto wskazówki i rady w czasach dzisiejszych bardzo aktualne”.

— — — — — — — — — — — — —

„W ukraińskim kobiecym ruchu wytworzyła się teraz nowa sytuacja: obok reaktywowanego „S. U.” istnieje druga kobieca organizacja, powołana do życia w czasie jego rozwiązania „Drużyna kniahini Olgi”. Jest to — jak wiadomo — organizacja typu politycznego, sformowana

na zasadzie partyj politycznych i dlatego nie podlega ona ustawom dotyczącym organizacyj i w niektórych dziedzinach życia społecznego ma większe możliwości i większe zadania aniżeli towarzystwo statutowe. Doświadczenia ostatnich dni wykazały, że „Drużyna kniahini Olgi” nie tylko jest zdolna do życia, ale nadzwyczajnie jest ukraińskiemu światu kobiecemu potrzebna, bo daje mu możliwości bezpośredniego wpływu na politykę narodową. O tym, że organizacja ta w bardzo krótkim czasie stała się wśród kobiet ukraińskich bardzo popularna, świadczy fakt, iż już po reaktywizacji „S. U.” zgłaszają się do szeregów „D. K. O.” nowe członkinie i powstają coraz nowe powiatowe drużyny.

„Jednakże interes ukraińskiego ruchu kobiecego wymaga, by te organizacje rozdzielały między siebie bardzo uważnie kompetencje i dziedziny pracy. Na tym tle nie może dojść do żadnych sporów, zamieszania czy sprzeczności. Dlatego zupełnie prawidłowo postąpiła Główna Rada „D. K. O.”, która przystosowując się do nowych okoliczności, ogłosiła komunikat (drukujemy go na innym miejscu), że nie będzie prowadzić pracy organicznej, zostawiając ją „S. U.”. „D. K. O.” może teraz ograniczyć się wyłącznie do roboty społeczno-politycznej, a więc do wychowywania ukraińskich kobiet po myśli swojej ideologii, i do obrony praw i interesów narodu ukraińskiego. W ten sposób ukraiński ruch kobiecy rozszerzy się nie tylko na dziedziny dotychczas dla niego zamknięte, lecz także „S. U.” będzie odciążony przez zarzucenie „polityki”. Będzie więc mógł skupić swoje siły na te tak niezwykle ważne i trudne zadania, jak podniesienie oświaty, kultury materialnej i zdrowia kobiet ukraińskich.

„Możliwe, że „D. K. O.” nie będzie teraz organizacją masową, a stanie się organizacją typu elitarnego, jakby ideologiczną nadbudową ukraińskiego ruchu kobiecego, podczas gdy „S. U.“ zostanie nadal wielkim rezerwuarem sił kobiecych. Zresztą nie można tych rzeczy prze-

sądzać, trzeba zostawić je czasowi i praktyce życiowej. W każdym wypadku obydwie ukraińskie kobiece organizacje dadzą w sumie ogólny przejaw ukraińskiego ruchu kobiecego, który z uwagi na obowiązujące ustawy i prawa nie może pomieścić się w ramach towarzystwa statutowego.

„W rezultacie ukraiński ruch kobiecy wychodzi z ostatnich wstrząsów wzmocniony i powiększony! Optymista życiowy mógłby powiedzieć słowami starego przysłowia: nie ma niczego złego, co by na dobre nie wyszło!".

POLEMIKA I WSPOMNIENIA

Wewnętrzne przyczyny niepowodzenia naszej państwowości („Diło", nr 243 z 1. XI br.). „Artykuł ten to przedruk skrócony z ostatniej części wspomnień dra Andrzeja Czajkowskiego pt. „Czarne wiersze", które ukazały się w 1930 r. w wydawnictwie „Czerwona Kałyna". Wspomnienia te, na ogół są mało znane, choć główna wartość ich leży w tym, że stanowią olbrzymi materiał do rozmyślań na temat naszych własnych grzechów, na skutek których nie udał się Wielki Zryw. — Red.".

„Po krwawej walce o nasze ideały upadliśmy. Krótka wiosna naszej niezależności minęła jakby sen majowej nocy, chociaż nie bez koszmarów, strachów i wstrząsów...

A teraz pytanie: czy naprawdę byliśmy od razu noworodkiem niezdolnym do życia? Jeśli wziąć pod uwagę te maleńkie państewka, jak Litwa, Łotwa Estonia, o daleko mniejszym zaludnieniu i daleko mniejszych zasobach kulturalnych i ekonomicznych, to może tak i może nie. Państewka te dziś istnieją i jeśliby ktoś targnął się na ich niezależność, to na pewno inne państwa stanęłyby w ich obronie i kto wie, czy w ten sposób nie doszłoby do nowej wojny.

Jakaż tedy przyczyna, że upadliśmy? Przede wszy-

stkim mówię o przyczynach wewnętrznych. Były to różne przyczyny przedwojenne, jako też i te, które z nich w czasie wojny wyrosły.

Przed wiekami cierpieliśmy na dwie przedwojenne dolegliwości i nie chcieliśmy się z nich wyleczyć.

Przede wszystkim chorzy byliśmy na brak poczucia własnej woli do niepodległości. Już, „litopyseć“ wspomina, jak to nasi przodkowie zapraszali do siebie Waregów: „Przyjdź i panuj nam... ziemia nasza bogata, a nie ma w niej ładu“...

Gdyby to była tylko legenda, to ona rzeczywiście odpowiada prawdzie. Dowody znajdujemy w naszej historii.

Książe Konstanty Ostrogski był tak możnym i potężnym księciem, że mógł bez żadnych przeszkód ogłosić się czyj to księciem, czy też królem od nikogo niezależnym. Szczycił się swoją popularnością jako obrońca Cerkwi prawosławnej, jako doskonały administrator swego olbrzymiego majątku, dbały o swych poddanych, którym wiodło się bardzo dobrze, może nawet lepiej niż poddanym innych panów. Przed powstaniem Krzysztofa Kosińskiego na pewno przystałoby doń i kozactwo, bo w jego majątkach znajdowało ono bezpieczne schronienie przed ukrainną szlachtą (Seweryn Nalewajko). A przecież nie zrobił on tego, zadawalając się tytułem wojewody kijowskiego.

A nasze kozactwo od chwili, gdy zaczęło występować w historii jako samodzielna jednostka?

Sahajdaczny do końca życia wysługiwał się Polsce nawet w najkrytyczniejszych momentach (wojna moskiewska, sprawa chocimska) a o niepodległości Ukrainy nie myślał.

Bohdan Chmielnicki chciał w pierwszym stadium powstania kozackiego ukarać jedynie królewięta-magnatów, złączyć Ukrainę kozacką z Polską pod berłem króla niezależnego od szlachty i jej paktów. A gdy tego nie dokonał, poszedł w objęcia Moskwy.

Iwan Wyhowski oparł się o Polskę. Piotr Doroszenko

o Turcję, a potem nadszedł czas lewo- lub prawobrzeżnych hetmanów, którzy przechylali się to w jedną, to w drugą stronę — i tak już bez końca. O samodzielnej Ukrainie nikt nie myślał, bo nawet Mazepa poddawał siebie w zależność szwedzką.

Po rozbiciu carskiej Rosji pierwsi działacze ukraińscy także nie myśleli odrywać Ukrainy od Rosji.

I my, „Hałyczany", chociaż od śmierci cesarza Józefa II Austria okazała się dla nas macochą, byliśmy jej wierni aż do ostatnich czasów (pakt cesarski 30 XI 1916 — aż do tej chwili, gdy od ostatniego austriackiego ministra usłyszeliśmy na naszą ofertę odpowiedź: „Zu spät". Przez to nasze psie przywiązanie do Austrii straciliśmy bardzo dużo, bo przeoczyliśmy dużo sprzyjających i dobrych okoliczności, i za to dziś pokutujemy.

Medycyna zna taką chorobę nerwową, w której człowiek wmawia w siebie, że nie może wstać z łóżka lub przejść o własnych siłach przez pokój. Na podobną chorobę byliśmy i my chorzy do ostatnich czasów. Uważaliśmy siebie za pnącą się roślinę, jak groch, chmiel czy inne, która bez tyki i podpory nie może stać. Na te podpory wybieraliśmy nieraz słabszych, niż w rzeczywistości byliśmy sami, a ta podpora korzystała z naszych soków i naszych sił.

Nasz chorobliwy antymilitaryzm, Powszechnie mówią, że Żydzi boją się wojska i wszelkimi sposobami uchylają się od służby wojskowej. Jednakże ja spotykałem więcej szarż wojskowych żydowskich (rozumie się w stosunku do ilości zaludnienia) aniżeli ukraińskich. Nienawidziliśmy wojskowego munduru jak aresztanckiej kurtki. Matki dostawały spazmów, gdy dziecko ich brano do wojska. Jednoroczniacy „ochotnicy" marzyli tylko o tym, aby dostać się do „ferpflegsbranży" i po roku służby dopiąć się rozetki na kołnierzu, która chroniła ich od służby frontowej i dawała sposobność do buszowania w magazynach. Do szkoły kadeckiej szli zaś tylko ci, co nie chcieli się uczyć i słuchać, tzw. „lampar-

ty". Kadet taki, który dostał się do szkoły kadeckiej i w niej awansował, nie był chętnie widziany w ukraińskich kołach towarzyskich. Był to gość niepraktyczny, szczególnie tam, gdzie były panny na wydaniu. Nie mógł się bowiem żenić bez kaucji, która była dość wysoka. Po cóż więc było doprowadzać do tego, aby dziewczyna rozkochała się w lśniących guzikach i pięknie skrojonym mundurze? Daleko praktyczniejszy był „alumnus", który w towarzystwach miał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi fachami. Dlatego to pozostający we wojsku Ukrainiec niechętnie przebywał w ukraińskich towarzystwach i szukał sobie innych.

To było przyczyną, że w ukraińskich „hałyćkich" pułkach nie było inteligenta ukraińskiego jako oficera, i stąd pochodziło to, że pułki te w wojskowej administracji nazywały się „polskimi pułkami" i że językiem pułkowym był język polski. W kołach oficerskich spotkać można było najrozmaitsze narodowości: Niemców, Czechów, Polaków, Chorwatów, Serbów itd., ale nie Ukraińców. Bowiem ci nieliczni ukraińscy oficerowie, których potworzono z „lampartów", tkwili osobno jakby byliny w polu i nie odważyli się przyznawać do swojej ukraińskiej (wtedy „ruskiej") narodowości, zadawalając się jedynie tym, że oni są „griechisch-katholisch". A gdy który odważył się reklamować swoją narodowość, spotykał się z pobłażliwym uśmieszkiem przełożonego: „Przecież to to samo, co i Polak, tylko że griechisch-katholisch.

Oficerom tym nie chciało się dosługiwać wyższych stopni, choć niejeden miał do tego i swadę, i talent... Zwykle doszedł do kapitana, spensjonował się, znalazł sobie jakąś niepierwszej młodości żonkę, może i trafikę dostał lub też inny monopol i uważał siebie na starość jako tako zabezpieczonego i bardzo szczęśliwego... Żadne z owczesnych kierowniczych kół nie myślało o tym, że może nadejść czas, w którym potrzeba nam będzie Ukraińców wyższych wojskowych. Ogół nasz mniemał, że Austria będzie wieczna, Habsburgowie nigdy się nie skończą

a my prawa narodowe zdobędziemy dobrymi gramatykami i słownikami, a jeszcze inni myśleli, że sprawą naszą zajmie się międzynarodówka w przyszłym socjalistycznym raju.

A gdy nadszedł decydujący moment, zostaliśmy przy jednym generale sztabowym Kurmanowiczu, który wywodził się z popowskiego rodu i uważał siebie za Ukraińca. Mogliśmy ich mieć więcej, tylko nie chcieliśmy tego. Cała reszta oficerów rezerwistów, których w szkole jednoroczniaków nie uczyli niczego innego jak tylko komenderowania drużyną. Komenderowanie plutonem uważano za niepotrzebne im. Niektórzy „haudegeny" odważyli się nazywać nas „unterleitnant" i obchodzili się z nami bardzo niegrzecznie i obraźliwie.

Jedynie w czasie wielkiej wojny tym rezerwistom przytrafiało, się dowodzić plutonem, batalionem, a nawet pułkiem, baterią i dywizjonem; cóż jednak z tego, jeśli „sztandowi" chowali się z zapałem po najrozmaitszych instytucjach, jak np. sprzedawali kuchenne moździerze z porcelany z napisem: „Aus der grossen Zeit". A przy tym w tej Austrii mieliśmy najpiękniejszy materiał wojenny w tej Austrii — naszych szeregowców...

M a n i a p o d e j r z l i w o ś c i to też nasza chroniczna choroba. Jeżeli ktokolwiek wydźwignie się o jeden szczebel w drabinie społecznej, zaraz niżej postawieni otaczają go chmurą podejrzeń. On zdrajca, nieroba — a już kiedy przyjdzie mu zarządzać jakimś funduszem, to on na pewno złodziej i kradnie publiczny pieniądz. Wystarczy, aby ktokolwiek insynuował maleńkie podejrzenie, maleńką muchę z gęby wypluł, to ta mucha lecąc przez całą wieś, nabierze takiej krzepoty i tyle ciężaru na swoje skrzydła, że nawet orzeł większego by nie udźwignął.

Bywają najrozmaitsze powody takiej podejrzliwości. W pierwszym rzędzie głupota ludzka, nieposzanowanie cudzej czci, potem złość, wzajemne porachunki i ochota zajęcia właśnie tego stołka, z którego trzeba strącić drugiego. Taki insynuator składa pobożnie rączęta na

brzuszku, wzdycha kilka razy i zaczyna jechać na „buriaków”, a kiedy zeciekawi swego słuchacza, zaczyna wyraźniej narzekać, jakie to nieszczęście, że taki właśnie człowiek, znany patriota, zapomniał się..., no i powinęła mu się noga.

Nie ma u nas ani jednego Burcewa, który wziąłby na siebie ciężar śledzenia pogłosek i wyjawienie światu prawdy. Nam wystarczy bowiem sama pogłoska, aby człowieka bez rozprawy i dowodów wpakować w błoto i podeptać nogami.

To samo nieszczęście niszczyło nas i podczas walk wyzwoleńczych. Różnym ludziom przyczepiano „łatki naftowe“ i w tym samym czasie naftowe „zdiełki”, dokonywane jawnie w Drohobyczu, nie wywoływały sprzeciwu· „Patrioci”, którym na tym zależało, rozgłaszali (a i dziś jeszcze możne o tym słyszeć), że nasza „góra” zdradziła sprawę narodową, że oficerowie (nawet i ci, których w rowach strzeleckich objadały wszy) okradają żołnierzy i zaprzedali się wrogom. Rozumie się, że przeciwnik, któremu chodziło właśnie o rozsiewanie tego rodzaju autentycznych wieści, również się o to starał. Takie niczym nie sprawdzone pogłoski zmuszały naszych ludzi do ustępowania z zajmowanych stanowisk i oddawania ich innym, którzy się do nich nie nadawali.

Drugą stroną tego medalu jest nasza karygodna p o b ł a ż l i w o ś ć d l a n a r o d o w y c h p r z e s t ę p c ó w. Są bowiem przestępstwa o b j ę t e u s t a w ą karną, ale są też i takie, które nie podpadają pod nią i są stokroć gorszymi. Podlegają one jedynie karze moralnej społeczeństwa i na jaką on może się zdobyć. Takiego przestępcę społeczeństwo powinno od siebie izolować, omijać go i dać mu to odczuć na każdym kroku. To nazywa się towarzyskim albo obywatelskim bojkotem. Nie zauważyłem ani jednego przypadku, w którym by wśród naszego społeczeństwa taki bojkot był konsekwentnie przeprowadzony. Obchodzimy się z tego rodzaju złoczyńcami, jakby to byli ludzie o dwu obliczach: jednym

takim, jakie trzeba uważać za niegodziwe i tak o nim mówić, a drugim takim, z jakim należy zachować przyjacielskie stosunki, jakby godnym czci obywatelem. A jeśli człowiek taki jest bogaty, wówczas mało jest takich ludzi, którzy odważyliby się go bojkotować... bo on ma pieniądze...

Niemało przyczyniły się do naszych niepowodzeń niepowodzenie zza Zbrucza. Stąd wkradała się demoralizacja i rozkład do naszych szeregów. Za Zbruczem była bowiem nie ta Ukraina, której my życzyliśmy powodzenia, z którą żyliśmy, która nas zasilała pieniądzmi, abyśmy mogli być ukraińskim Piemontem w najcięższych czasach, w jakich carat skazał Ukrainę na nieprzespaną śmierć. To nie była już Ukraina Szewczenki, Antonowicza, Czykalenki, Jefremowa i innych dawnych ukraińskich narodowców. Władzę ujęli tam w ręce wychowankowie moskiewskich podziemi, którzy od razu nie chcieli oderwania od Moskwy. Zawsze chodzili w ogonie rewolucjonistów, aby zaś lepiej przystosować się do nich, sami siebie nazywali socjalistami różnych odcieni, nawet i ci, którzy ze socjalizmem nie mieli nic wspólnego. Przyszła moda na socjalizm i żaden Ukrainiec nie miał prawa tego miana używać, o ile nie wpisał się do jakiejś partii socjalistycznej. Rzucali oni wiele obiecujące hasła, nie licząc się wcale z tym, czy ich idee dadzą się naszemu narodowi zaszczepić i czy one są możliwe do przeprowadzenia. To było jedynie niewolnicze naśladownictwo Moskwy. Potem bolszewicy przelicytowali ich swoimi hasłami i sprawę wygrali.

Dzień 22 stycznia byłby w naszej historii epokowym, gdyby go przeprowadzono konsekwentnie. Połączyli się Ukraińcy wszystkich ziem w jedno wielkie państwo, które mogło światu imponować, ale zamiast jednej były w nim dwie władze, dwa odrębne rządy, z których jeden ciągnął „wiśta", a drugi „hajta" — Dr Andrzej Czajkowski".

Lotnictwo „ukraińskiej armi halickiej". „Litopys Czerwonej Kałyny" podaje historię służby lotniczej

w „U. H. A.“ w czasie walk polsko-ukraińskich. „Pierwsza myśl o założoniu lotnictwa „U. H. A.“ powstała u organizatorów przewrotu 1 listopada 1918 r. we Lwowie. Myśli tej nie udało się organizatorom wprowadzić w czyn z powodu bardzo krótkiego czasu do dnia przewrotu i faktu, że Ukraińców — lotników austriackiej armii nie było na terytorium b. Galicji wschodniej. Byli oni w frontowych formacjach austriackich i do Małopolski nie wrócili.

„Oczy i nadzieje organizatorów przewrotu zwróciły się na wschód, do Kijowa. Wysłano wtedy por. D. Krenżałowskiego w misji do hetmana Pawła Skoropadskiego z prośbą o pomoc w organizacji lotnictwa. Hetman przyrzekł pomoc i ta zjawiła się w formie jednej eskadry lotniczej, która pod komendą płk. Borysa Hubera przeleciała na rozkaz hetmana Skoropadskiego z Odessy do Szatawy koło Kamieńca Podolskiego i stąd zgłosiła się w naczelnej komendzie „UHA“ w Brzeżanach przez kuriera. Na otrzymany rozkaz nacz. komendy „UHA“ ta eskadra lotnicza przeleciała z wszystkimi samolotami i mieniem do Krasnego. Lotnisko w Krasnem było bardzo prymitywne, nie miało obserwacyjnej stacji meteorologicznej ani własnej radiostacji“.

Dalej dowiadujemy się ze wspomnianego artykułu, że komenda eskadry zabrała się do pracy organizacyjnej, zwracając uwagę na szkolenie fachowych sił. Założono w Krasnem szkołę lotniczą oraz szereg kursów specjalnych. Szkoła znalazła tragiczny koniec dnia 5 lutego 1919 r., gdyż w czasie wykładów o działaniu bomb lotniczych wybuchła przez nieostrożność wykładającego płk. Hubera bomba w jego rękach. Dach i ściany baraku wyleciały na paręset metrów w górę i na boki. Z wszystkich obecnych lotników tylko trzech było ciężko rannych — inni zabici. Zginął sam płk. Huber i wielu oficerów. Szkoły nie odnowiono, gdyż przyszedł z Wiednia transport większej liczby fachowców.

W pierwszej połowie lutego 1919 r. było w hanga-

rach eskadry lotniczej w Krasnem około 80 samolotów. Eskadrę przeobrażono potem w pierwszy pułk lotniczy „UHA", którego komendantem został płk. kniaź Kanukow. Komenda tego pułku szukała na Ukrainie sprzętu lotniczego. W czasie ewakuacji wojska niemieckiego Niemcy pozostawili swój wielki park lotniczy w Kijowie. Wszystko to zabrano do Krasnego. Znaleziono też przypadkowo koło Proskurowa znaczny park lotniczy, złożony z ponad stu aparatów najnowszych typów z r. 1917. W marcu przywieziono z Ukrainy dwa balony z całym potrzebnym materiałem.

Działalność lotnictwa obejmowała wszystkie dziedziny tej służby. Aparaty czynne były głównie nad Lwowem i liniami kolejowymi Lwów-Przemyśl i Lwów-Rawa Ruska, a do większej walki lotniczej przyszło w kwietniu 1919 r. na linii Lwów-Przemyśl. Do zadań lotników ukr. należały specjalne obstrzały wojsk polskich w marszu. Samoloty zniżały się do wysokości 200-300 metrów i ostrzeliwały wojska z karabinów maszynowych. Dokonywano też lotów bombowych, bombardując we Lwowie głównie dworzec kolejowy i elektrownię. Podczas jednego z takich lotów uszkodzono lwowską elektrownię, tak że dłuższy czas była nieczynna.

Niedługo trwał rozwój lotnictwa „UHA". W połowie maja zaczął się odwrót. „Litopys Czerwonej Kałyny" wspomina o trzech samolotach wysłanych przez Karpaty na południe na Zakarpacie i o internowaniu ich na terytorium Czechosłowacji — nie podaje jednakże, co stało się z resztą ukraińskiego parku lotniczego.

Nie martwcie się. „Ukraiński Wisty" (nr 247, 5. XI br.) donoszą:

„Prasa polska ma nowe zmartwienie: martwi się, że okrojona Karpacka Ukraina nie będzie mogła gospodarczo wytrzymać i dlatego w krótkim już czasie sama podda się Węgrom. Nie wątpimy, że różni agenci na Zakarpaciu będą się martwić tym samym, że grozić będą głodową śmiercią dlatego, że Węgrzy zabrali kolej, a więc

nie będzie czym przywieźć kukurydzy. Wiemy, że ci agenci zastraszą nawet niektórych ciemnych, ale nie ogłupią swoimi judaszowskimi podszeptami świadomego ukraińskiego obywatelstwa, które bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że lepiej jest we własnej lepiance aniżeli w pałacu węgierskim.

I w skromnej lepiance żyć będą karpaccy Ukraińcy. Nie będą mieli przepięknej stolicy ani wspaniałych pałaców. W skromnych domkach w Huszt czy nawet w Biłkach pomieści się władza nasza i właśnie dlatego będzie ona bliższa narodowi. Nie będzie tam tych strasznych nożyc socjalnych, jak w innych państwach — kryształów z drogimi pamiątkami u nielicznych i próżnej miski dla masy włościańskiej i robotniczej. Będzie lepianka dla wszystkich, ale swoja własna, rodzona.

Czy da sobie Karpacka Ukraina radę z trudnościami związanymi z zabraniem magistrali, która łączyła ją ze Słowaczyzną i Czechami? Mamy nadzieję, że tak. Tą linią dotychczas i tak niewiele dobrego przedostawało się do karpackich Ukraińców. Przyjeżdżali do nich urzędnicy z Zachodu, agitatorzy komunistyczni oraz koloniści na urodzajną ziemię nad Cisą. Kukurydza, jeżeli już przychodziła z ratunkiem przed głodową śmiercią dla mieszkańców Karpat, to przychodziła przecież wprost koleją z Rumunii. A przecież dwie linie kolejowe do Rumunii zostały nadał przy Ukrainie.

Przy skromnych żądaniach społeczeństwa i władzy, przy wyrzuceniu wszystkich hochsztaplerów i złodziei — da sobie Zakarpacie radę i na podszepty Węgier nie pójdzie!

Jeżeli chodzi o rozbudowę kulturalnego życia, to jesteśmy głęboko przekonani, że pieniędzy na ten cel nie trzeba będzie wyciągać od miejscowego społeczeństwa. Wierzymy, że Ukraińcy rozrzuceni po całym świecie rozbudują wszystko, do uniwersy-

tetu włącznie, własnymi pieniądzmi. Posypią się na ręce rządu Karpackiej Ukrainy dary książęce i grosze wdowie.

O tym w pierwszym rzędzie pomyśli zamorska emigracja — ofiarna i patriotyczna.

Prawda, że długo nie wyschną nam łzy za naszym Użhorodem i Munkaczem, za rodzonymi braćmi, którzy pozostali po tamtej stronie granicy. Trudno bowiem zapomnieć o jątrzącej ranie. Ale łzy wyschną, a z lic wyczytamy twarde postanowienie: zasłużyć na dzień tryumfu. — (or)".

ŻYCIE GOSPODARCZE

Więcej idealizmu! „Hospodarsko - Kooperatywnyj Czasopys" w nrze z dnia 5 listopada br. ubolewa nad materializmem pracowników ukraińskich, jaki przejawia się przy rozwoju ukraińskiej spółdzielczości. „Nie możemy patrzeć przez palce i tolerować tego — czytamy we wstępnym artykule tego czasopisma — widząc jak do naszej kooperacji tu i tam zaczyna się wdzierać gruboskórny materializm. To groźne stanowisko bardzo często daje się zauważyć przy sposobności wszelkich walnych zgromadzeń spółdzielczych. Możemy tam być nieraz świadkami głupich krzyków, łajań o jakieś tam marne kilka złotych. Albo nieraz widzimy, jak różnej maści kreatury (kerynnyki) używają wszelkich podłych sposobów, aby tylko wedrzeć się na jakieś płatne miejsce do kooperatywy. Od razu widać, że takiego osobnika nic nie ciągnie do kooperatywy. tylko ten łakomy grosz. Jest już wielu takich ludzi w naszej kooperacji, którzy nawet kroku nie zrobią, gdy im się nie zapłaci. Mówią: spółdzielnia ma pieniądze, niech płaci". „Stanowczo nie jestem przeciw temu — pisze autor — aby uczciwemu pracownikowi wynagrodzić jego szczerą pracę. Kooperacja — to rzetelna, ideowa współpraca wielkiej grupy ludzi, którzy w swej pracy widzą dobro ogółu członków i swo-

jego narodu. Pieniądze w spółdzielczości — to tylko jeden z jej pomocniczych sposobów, a nie cel kooperacji".

Nadzwyczajne walne zebranie „Centrosojuzu" odbyło się dnia 15 ub. m. we Lwowie. Stwierdzono znaczny odpływ składek w kasach spółdzielczych i znaczne zamieszanie w dziedzinie handlu, w związku z wydarzeniami politycznymi ostatniej doby. Jak podkreślali mówcy, Centrosojuz przebrnął zwycięsko przez nasuwające się trudności, nie zmniejszając na ogół swoich obrotów oraz nie zaprzestając akcji zbytu produktów rolnych, w szczególności bardzo korzystnie przedstawia się akcja skupu zboża, która cieszy się powodzeniem na wsi ukraińskiej. Zauważono przy tym w toku dyskusji, że ze względów zasadniczych, odbiór płodów dotyczyć winien wyłącznie członków spółdzielni. Uchwalono równocześnie podwyższyć składki członkowskie ze 150 do 200 zł

Idea spółdzielczości w powieści. Sofroniw Łewyckij omawia w ostatniej części artykułu pt. „Nasza kooperatywna beletrystyka" dwie powieści ukraińskie na temat spółdzielczości: Antoniego Kruszelnickiego „Rubajut' lis" (Rąbią las), wydaną w Wiedniu w r. 1916 nakładem „Ukr. Nakładni", i O. Biłozerskiego „Dymariwka żywe" (Dymariwka żyje). Akcja pierwszej powieści rozgrywa się we wsi huculskiej, gdzie założona kooperatywa pracy bierze w całkowity wyrąb las państwowy. Bohaterem drugiej powieści, która wyszła w r. 1938 nakładem Tow. Ukr. Kooperatorów, jest oficer U. H. A. (ukraińskiej armii halickiej) Pyłewicz, który powraca do kraju z emigracji. Skończył on w Czechosłowacji wyższe szkoły i odbył praktykę w czeskiej kooperatywie mleczarskiej. Przybywszy do Lwowa, nie może znaleźć pracy i jako ostatnia deska ratunku pozostaje mu objęcie posady kierownika spółdzielni mleczarskiej w rodzinnej wsi Dymariwce. Zrazu myśli tylko o wygodnym urządzeniu sobie życia, ale wkrótce praca wciąga go w krąg życia wiejskiego z wszystkimi jego społecznymi i gospo-

darczymi problemami i Pyłewicz oddaje się z zapałem idei kooperacji, przezwyciężając liczne przeszkody.

Krytyk, porównując obie powieści, podnosi, że środowisko i stan majątkowy włościan, wśród których przyjmuje się idea spółdzielczości, są w nich diametralnie różne. U Kruszelnickiego ruch kooperatywny podtrzymują we wsi biedacy, natomiast u Biłozerskiego przeciwnie, organizuje kooperatywę element zamożniejszy, a biedacy są nieuświadomieni, zahukani przez nędzę i tych, którzy dają im pracę, i podpadają pod wpływ agitacji komunistycznej.

Z literackiego punktu widzenia Sofroniw-Łewyckij stawia wyżej „Rubajut' lis" Kruszelnickiego, za to powieść Biłozerskiego jest jego zdaniem żywiej napisana i daje „wierny opis powojennej wsi z jej zagadnieniami społecznymi i narodowościowymi, jak bezrobocie, bezrolność, szkoła, wyzysk przez żydów-pośredników oraz problem kooperacji".

KRONIKA

Z dziejów Łemkowszczyzny. Wsewołod Jarosławycz kreśli historię Łemkowszczyzny, którą zamieszcza „Łemkiwskij Kalendar". „Trochę światła na pierwotną dobę historyczną Łemkowszczyzny — czytamy tam — rzuca najstarszy kronikarz ukraiński, Nestor. W swoim litopisie z r. 981 mówi on, że — po odebraniu w tym roku od Lachów tzw. Grodów Czerwieńskich — ziemia Chrobatów stanęła otworem przed Włodzimierzem Wielkim. Ta okoliczność ułatwiła księciu kijowskiemu Włodzimierzowi Wielkiemu, jak podaje ten sam kronikarz Nestor, urządzić i odbyć w r. 993 wojenny pochód przeciw Chrobatom. Na podstawie tej historycznej wiadomości kronikarskiej zrodziła się myśl, że Łemkowie pochodzą właśnie od wspomnianego dawnego plemienia słowiańskiego Chrobatów, którzy niegdyś zamieszkiwali przestrzenie dzisiejszej Łemkowszczyzny".

Z życia kulturalnego kolonii ukraińskiej w Warszawie. („Ukr. Wisty”, nr 247, 5 XI br.).

„Dnia 26 października br. w Ukraińskim Instytucie Naukowym p. T. Zajciw wygłosił referat o życiu i twórczości ojca naszego piśmiennictwa — Kotlarewskiego. Po podmalowaniu tła ówczesnego życia na Ukrainie, stosunku jego do filozofii racjonalistycznej we Francji, a równocześnie zasklepionego mistycyzmu oraz krótkich walk trzech panowań w Rosji — prelegent przeszedł do biografii. Podał w niej bardzo dużo wiadomości zebranych na podstawie listów i przypisków, co dało charakterystykę wykwitu psychicznego nastawienia poety, jego zmagań narodowych, które znalazły kapitalny przejaw w utworze „Eneida”. Niestety, współczesne ziemiaństwo zrozumiało ten twór duszy zbolałej od narodowego napięcia jedynie jako humoreskę. To było właśnie jedną z największych tragedyj Kotlarewskiego. Przy końcu prelegent podkreślił wielkie znaczenie Kotlarewskiego dla duchowego i językowego odrodzenia literatury ukraińskiej.

Dnia 26 października br. odbyło się większe zebranie „Sojuzu Ukrainok”. E. Janczewska wygłosiła referat na temat: „Legenda ukraińska“. Prelegentka we wstępie nakreśliła historię powstania legendy, przechodzenia jej przez różne etapy rozwoju na całym świecie, jej składowe elementy, motywy itp. Z kolei przeszła do legendy ukraińskiej podkreślając, że właśnie legenda ukraińska nie ma defetystycznego nastroju, jak to jej zarzucają niektórzy krytycy. Legenda ukraińska nie ma w sobie beznadziejnie kontemplacyjnego czy inercyjnego fatalizmu, jak legendy Wschodu, ale na odwrót, zapał bojowy w stylu Pindara, mający na celu odrodzenie naszej dawnej potęgi... Jest to pociecha w naszym niepewnym życiu obywatelskim i stopień w ewolucji. Dalej prelegentka w krótkim zarysie treści legend naszej ziemi, od Czerniowszczyzny do Podkarpacia, zaznaczyła, że najwięcej ma ich, zarówno w dobie czasów książęcych, jak i hetmańskich, Wołyń. Bogactwo to potwierdza i Ołena Pcził-

ka w swoich listach i prof. Doroszenko w swojej książce „Po ridnomu kraju“, D. Falkowski (patrz kalendarz „Batkiwszczyny“ na 1939 r., str. 118). Referat nie zajął się zmaganiami naszego narodu, zmierzającymi do połączenia poszczególnych części naszej ziemi... Tak często legenda, która zaczyna się na Wołyniu, kończy się we Lwowie i na odwrót.

Po referacie prelegentka przeczytała swoją opracowaną na podaniach narodowych legendę „Kniż cerkwa“. Mówi ona o cerkwi zbudowanej przez księcia Włodzimierza w Owruczu, motywach jej powstania, historii budowy, piękności, losach związanych z historią kraju i wierze ludu w jej odrodzenie i okazanie się symbolem życia ukraińskiego.

Po zakończeniu odbyła się dyskusja. Poza tym p. N. Doroszenko również podkreśliła dążenia narodu do połączenia się i przypomniała legendę napisaną przez Gogola w „Strasznej pomście“, gdzie jest mowa o ziemi karpackiej.

P. K. Czajkowska przeprowadziła rozdział pomiędzy legendą a podaniem, jak również podkreśliła ciągłość i powtarzanie się treści legend w różnych ziemiach“.

SPORY

Oświadczenie. Diło Nr. 253 z 15 listopada 1938 r. W 239 Nrze „Ukraińskich Wistej“ z 17 października 1936 r. wystąpiłem publicznie z różnymi zarzutami przeciwko ówczesnej Radzie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy im. I. Franki. Stwierdzam niniejszym, że wszystkie te moje zarzuty były nieuzasadnione i że ja padłem ofiarą fałszywej informacji. Żałuję, iż zrobiłem nimi moralną szkodę Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy im I. Franki, którą pragnę tym swoim oświadczeniem naprawić. Szczególnie, jeśli ja w tym swoim ówczesnym wystąpieniu osobiście obraziłem kogokolwiek z członków Rady TOPIŻ-u, a głównie jego prezesa, cofam swoje słowa i wyrażam żal z powodu ich opublikowania. Anatol Kurdydyk. Lwów, 11 listopada 1938.

UKRAINICA ZA GRANICĄ

Emigranci uciekają z Paragwaju. „Narodnia Sprawa" donosi na podstawie wiadomości dochodzących z Paragwaju oraz informacyj Międzynarodowego Towarzystwa Kolonizacyjnego, że emigranci, którzy przyjechali do Paragwaju, przenoszą się do Argentyny. W ostatnich czasach uchodźtwo to przybrało masowy charakter i dochodziło do 30 proc. emigrantów, którzy z Polski przybyli do Paragwaju. Nielegalne te przeprawy są ryzykowne i czasem kończą się śmiercią emigrantów. Niektórzy wracają do kraju bez żadnych środków, zniechęceni klimatem i warunkami życia w Paragwaju. Tygodnik ukraiński przestrzega wychodźców, by lekkomyślnie nie wyjeżdżali, lecz informowali się przedtem dokładnie o tamtejszych stosunkach, a przede wszystkim wystrzegali się doradców.

Ukraińcy w Kanadzie. Szereg interesujących szczegółów na powyższy temat podał w referacie, wygłoszonym dnia 21 X w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie, prof. Doroszenko. Emigranci ukraińscy w Kanadzie rekrutują się z Małopolskiej Wschodniej, Rusi Zakarpackiej i Bukowiny. Emigracja objęła głównie wieś. Koloniści osiedlali się przede wszystkim w Kanadzie środkowej. Emigranci w dużej części należą do Kościoła greckokatolickiego, reszta to prawosławni. Ośrodkiem religijnym katolików jest Winnipeg. Prawosławni należą do ogólno-amerykańskiej diecezji ukraińskiej w Filadelfii. Ukraińcy amerykańscy, choć odczuwają żywo związek z masywem ukraińskim, z którego wyszli, są jednak przede wszystkim dobrymi obywatelami swojego kraju będąc jak najbardziej zżyci i związani z nową ojczyzną. Ukraińcy kanadyjscy skupiają się około Związku Niepodległościowców Ukraińskich, z którego to środowiska rekrutuje się przeważnie tamtejsza ukraińska parlamentarna reprezentacja. Związek utrzymuje dwa instytuty stanowiące ośrodki kulturalne życia ukraińskiego na tamtejszej emigracji. Wskutek braku odpowiedniej akcji, a prze-

de wszystkim dostatecznej ilości własnych szkół ukraińskich, dość poważnie zagraża kolonistom, w szczególności najmłodszemu pokoleniu, zrodzonemu i wychowanemu wśród nowych warunków życia, proces wynaradawiania. Obejmuje on głównie ludność miejską.

KRONIKA RUSKA

Co stało się na Rusi Zakarpackiej? Na to pytanie odpowiada naoczny świadek w „Russkim Gołosie“ z 13 bm.

Powstanie rządu ruskiego było logicznym następstwem przemiany Czechosłowcaji na federację czesko-słowacko-ruską. Dziwiło jedynie to, że Ukraińcy, aczkolwiek przedstawiają znikomą mniejszość, w dodatku zdezorietowaną na skutek klęski swoich czeskich patronów, otrzymali w tym rządzie dwie teki. W pierwszej chwili ogólnej radości tłumaczono to liberalizmem, demokratycznym i koniecznością ogólnej zgody celem organizacji nowego, już niepodległego życia. Ale ludzie ostrożniejsi od razu podejrzewali w tym podstęp Czechów, aby mieć w rządzie karpatoruskim swoich agentów, którzy pomogliby im jak najmniej stracić wskutek dokonanych zmian. Szczególnie niepokoiła ta okoliczność, że do rządu wszedł Baczyński, bezbarwny oportunista pod względem narodowym, z przyczyn osobistych zupełnie zależny od Pragi.

Nie można było wątpić, że na wypadek rozbieżności w rządzie będzie decydował głos Baczyńskiego, a on zawsze będzie po stronie silniejszego, w tym wypadku z czeską komendą, która spełnia zlecenia rządu praskiego, dziś organu wykonawczego Berlina.

Rzeczywistość aż nazbyt potwierdziła te obawy. Praga pragnęła za każdą cenę uniknąć wojny z Węgrami i zatrzymać przy sobie choć część Zakarp. Rusi, aby nie dopuścić do wspólnej granicy między Polską a Węgrami. W tym kierunku Berlin poparł Pragę zupełnie. Tutaj rozpczęła się tragedia Rusi Zakarp., albowiem wymagało to pokiereszowania jej aż do utraty zdolności do życia,

z czym nie mógł pogodzić się żaden świadomy Karpatorusin.

Z tego też powodu doszło do konfliktu między Pragą i karpatoruskimi ministrami Brodym i Fencykiem. Znaleźli się oni w sytuacji nie do zniesienia. Ludność, która ufała im najzupełniej, kategorycznie żądała, aby bronili oni za każdą cenę niepodległości kraju. Praga zaś z niemniejszą energią domagała się czegoś wręcz przeciwnego, tj. żadała ustępstw i kompromisu. Tymczasem, już wtedy można było dogodzić Berlinowi uprawianiem polityki ukraińskiej, zwłaszcza że Ukraińcy pozbawieni poparcia narodu, trzymali się rękoma i nogami Pragi i Berlina i nie było tajemnicą, że pójdą oni na wszelkie ustępstwa.

W poszukiwaniu wyjścia z tej sytuacji premier Brody pojechał do Budapesztu, aby starać się o zmniejszenie żądań węgierskich, przynajmniej o tyle, by Węgrzy nie żądali oddania im miast: Użhorodu i Munkaczewa. Budapeszt żądał plebiscytu w całym kraju, obiecując zresztą autonomię Zakarpackiej Rusi, gdyby przyłączyła się ona do Węgier, i nietykalność jej granic, jeśliby wynik plebiscytu okazał się korzystny dla Węgier.

Potem premier Brody zawiadomił Pragę o wyniku swojej interwencji w Budapeszcie, a gdy przekonał się, że Praga nie pozwala na plebiscyt i aby uniknąć wojny na Rusi Zakarp., przedłożył radzie karpatoruskich ministrów projekt plebiscytu". — Dalszy ciąg interesujących informacyj zapowiada redakcja „Russkiego Gołosu" w następnych numerach.

PRENUMERATA P. W. A. P. „N U R T"

(bez prawa przedruku)

WYNOSI Z DOSTAWĄ:	Rocznie	18 zł
	Półrocznie	10 „
	Kwartalnie	5 „

Cena pojedynczego numeru w kraju 50 gr.

Wydawca: Księgarnia Wydawnicza „Nurt" we Lwowie, pl. Bernardyński 17, tel. 228-42 — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 12

Odbito w Drukarni Ziemi Czerwleńskiej, Lwów. Tel. 111-09.